Warszawa. **KRONIKA** Czwartek.

№ 207. Rok 1860. Dnia 28 Lipca. / 9 Sierpnia.

Ciepła dziś rano stopni 10.
Ciepła wczoraj w południe stopni 10.
Jutro Św. Wawrzyńca.

Wschód słońca o godz. 4 min. 34.
Zachód „ „ 7 „ 36.
Wysokość wody na Wiśle stóp 5 cali 11.

WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

CENA KRONIKI:

w Warszawie: Kwartalnie Rsr. 1 kop. 35. (złp. 9).
„ „ Miesięcznie kop. 45, (złp. 3).
Numer pojedyńczy kop. $2\frac{1}{2}$ (groszy 5).
Na Poczcie: w Królestwie kwartal. Rsr. 2 kop. 25 (złp. 15)
w Cesarstwie. Rocznie Rsr. 13.—Półrocznie Rs. 6 kop. 50.
„ „ Kwartalnie Rs. 3 kop. 25 (w kopertach).

Do **Kroniki Wiadomości Krajowych i Zagranicznych**, jako premjum dla prenumeratorów, dodane zostaną na kwartał dwa tomy treści historycznej, powieściowej, literackiej i ekonomicznej, składające się każdy z 250 stronnic, za cene druku i papieru po kop. 25 za tom.

Obwieszczenia przyjmuje Redakcja Kroniki za opłatą od wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie kop. sr. 3, za następne po kop. sr. $2\frac{1}{2}$.

Każdy prenumerator Kroniki ma prawo zamieścić w niej bez opłaty, doniesień własnych za 50 kop. kwartal.

Biuro Redakcji i Kantor główny w pałacu Stanisława hr. Potockiego przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr. 415.

Zarządzający Szkołą Wyższą Żeńską Rządową w Warszawie przy ulicy Niecałej.—Zbyt wielka liczba kandydatek, życzących uczęszczać na nauki do szkoły Wyższej Żeńskiej Rządowej, była powodem do utworzenia, z woli Najwyższego Rządu, cztero-klassowego oddziału tejże szkoły w m. Warszawie, w którym mają być wykładane nauki w takim zakresie, w jakim się wykładają w odpowiednich klassach szkoły Wyższej przy ulicy Niecałej. Oddział ten mieścić się będzie przy ulicy Freta w domu pod Nr. 255, w lokalu, zajmowanym niegdyś przez pensją prywatną pani Kurchanowicz, i ostatecznie panny Boguckiej. Warunki przyjęcia kandydatek do oddziału są też same jakie obowiązują i w szkole Wyższej, a mianowicie kandydatka winna przedstawić: 1) metrykę chrztu lub urodzenia; 2) świadectwo lekarskie o szczepionej ospie; 3) świadectwo o postępie w naukach i sprawowaniu, jeżeli uczennica przedtem w jakim zakładzie Rządowym lub prywatnym już nauki pobierała. Wszystkie kandydatki podlegają egzaminowi wstępnemu, z wyjątkiem uczennic, któreby ze szkoły Wyższej lub Maryińskiej Pensji Żeńskiej do Oddziału cztero-klassowego przejść chciały. Uczennice żądające przyjęcia do klassy 1-szej, powinny umieć pacież, czytać i pisać po polsku i pisać liczby przynajmniej sześcio-cyfrowe; kandydatki do klas następnych składają egzamin stosowny do zakresu nauk, oddzielną instrukcją wskazanego. Zapis kandydatek dla uformowania list egzaminacyjnych, odbywać się będzie przez trzy dni, a mianowicie: czwartek, piątek i sobotę bieżącego tygodnia, t. j. 28, 29 i 30 lipca (9, 10 i 11 sierpnia) od godziny 10 z rana do 2ej po południu. Egzamin trwać będzie dni cztery, a mianowicie: 1 (13) sierpnia do klassy I-szej; 2 (14) do klassy 2-ej; 4 (16) do klassy 3-ej; 5 (17) do klassy 4-ej. Przez dwa dni następne, 6 (18) i 8 (20) będą wydawane kartki do uiszczenia w Kassie Magistratu opłaty szkolnej a 9 (21) rozpocznie się kurs nauk. Opłata uiszcza się w 3-ch klassach niższych po rs. 20, w klassie 4-ej po rs. 30 rocznie, a to w 2ch ratach półrocznych. Nakoniec mam honor nadmienić, ze uczennice kończące kurs nauk w klassie 4-ej wykładanych z promocją do klassy wyższej przyjmowane będą w każdej szkole wyższej Żeńskiej Rządowej do klassy 5-ej bez oddzielnego egzaminu.—Radca Stanu J. Papłoński.

Komitet wystawy płodów i wyrobów gospodarstwa wiejskiego tudzież zwierząt domowych wszelkiego rodzaju w Lublinie.

W dalszym ciągu Programatu Wystawy w pismach publicznych ogłoszonego, Komitet podaje do powszechnej wiadomości, że oprócz objętych programatem gonitw, postanowioną została jeszcze jedna pod następującemi warunkami:

Nagroda od mieszkańców miassa Lublina; Puhar wartości rs. 100. Panowie jeżdżą sami bez wagi, bieg werst $1\frac{1}{2}$ bez przeszkód, konie wszelkiego kraju, krwi, wieku i pochodzenia, nietressowane, stawka dukatów 10.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— Podczas przystanku dnia 5 b. m. sznelcugu od Granicy, na stacji Pruszków, zbliżył się do pociągu pewien pan z małym chłopczykiem, i zażądał od właściwego konduktora wskazania mu dwóch miejsc 2ej klassy, do której bilety kupił. Konduktor zajął się wprawdzie ich odszukaniem, lecz czy to z z powodu pośpiechu, czy też z powodu zapełnienia wszystkich wagonów 2ej klassy, żądanych miejsc znaleść nie było można. Konduktor wskazał wtedy podróżnemu miejsca w wagonie 3ej klassy; a gdy tenże obstawał przy słusznem żądaniu miejsc, według zakupionych biletów, zbliżył się starszy widocznie urzędnik, i tonem dość niegrzecznym i nakazującym, oświadczył, że pociąg natychmiast odejść musi, że zatem pasażer powinien korzystać z miejsc jakie się znajdują. Podróżny, niechcąc zapewne nocować w Pruszkowie, wsiadł do wagonu 3ej klassy.

Zdaje nam się, że każdy pasażer ma prawo do miejsca takiego na jakie wziął bilet, a co głównie do grzecznego obejścia się względem niego, urzędników drogi żelaznej; gdy zaś w wypadku powyższym ani jedno ani drugie nie zostało zachowanem, podajemy go do wiadomości publicznej, w nadziei że dyrekcja drogi żelaznej użyje właściwych środków, ażeby nadal podobne wydarzenia cechujące lekceważenie podróżującej publiczności miejsca nie miały.

— Z ostatniego numeru *Ruchu Muzycznego* dowiadujemy się, że nie *Foscari* ale *Haydée* Aubera, ma być wznowioną na scenie naszej. Muzykę do tej opery układa w recitativa p. Moniuszko pod wiersz, przerobiony z prozy przez J. S. Jasińskiego. I pod tym więc względem ta opera, znana z wspaniałej wystawy, w odświeżonej sukience ukaże się na scenie.

Z innych nowości teatralnych wspomnieć należy, że drugą rolą gościnną pani Rostkowskiej będzie Elwira w Ernanim; że za jakie półtora miesiąca przedstawionym będzie balet z muzyką p. Gabrjela Rożnieckiego, p. n. Rusałki; że opera tego kompozytora ma być podobno wkrótce wziętą do nauki, i że stan zdrowia panny Rivoli jest podobno coraz lepszy, i może już niezadługo ulubiona spiewaczka do nas powróci.

— Piszą do *Czasu* z Andrychowa, że w okolicy Zatora popełniono okropną zbrodnią w nocy 31go lipca. Zamężna Teresa G., podrzuciła w nocy córkę swoją $2\frac{1}{2}$ lat liczącą Marją G. przed młynem, w którym ojciec tego dziecięcia Józef W., za parobka służył. Obcy ludzie znalazłszy dziecko nakarmili je i uśpili w izbie czeladniej. Około godziny 1-ej w nocy nadjechał z Krakowa Józef W., a poznawszy własną swą córeczkę, niepytając skądby się z tak daleka od swej matki na tem miejscu wzięła, wynosi ją po cichu z domu i rzuca w wezbraną Skawę, upatrzywszy najgłębsze miejsce.

Według własnego zeznania zbrodniarza, stał on przez chwilę nad brzegiem rzeki, przypatrując się jak spieniona woda uniosła ofiarę, a potem wróciwszy do domu najspokojniej zasnął. Ciała dziecięcia nie znaleziono dotąd.

— Podczas popołudniowej burzy w sobotę, dnia 4 sierpnia roku bieżącego, piorun uderzył w polu pod Staniątkami w Galicji, i zabił gospodarza i parę koni. Parobek będący przy koniach padł na ziemię odurzony, lecz nie doznał żadnej szkody, trzeci zaś koń potargawszy zaprząg uciekł.

— Piszą z Gombina: O gradzie który spadł w przeszłym tygodniu już donosiliśmy; tu dodajemy jeszeze, że grad ten z silnym wichrem postępował w kierunku z południo-zachodu ku północno-wschodniej stronie przez parafje: Popelken, Skaisgirren, Berszkallen, Anlowenen, Szillen i Jurgaiczen. Spadły grad dochodzi wielkości kurzego jaja i okropnie spustoszył pola. Wiele dóbr i wsi utraciło cały sprząt. Z pól zbożowych zaledwie można użyć słomę. Także jarzyny i ogrodowiny zupełnie zniszczone. Drzewa owocowe zupełnie pozbawione zielonych liści i owoców, a grube na dłoń gałęzie odłamane, tak że drzewa widokiem swym przypominają nam zimę. Szkody poczynione w budynkach, oknach, dachówkach, także w drobiu są bardzo wielkie. Z dwóch miejsc donoszono także o zabiciu ludzi, ale nie wiemy o ile to prawda.

Z Neidenburga donoszą, że dnia 28 lipca w pośród burzy, nastąpiło rzadkie zjawisko na stałym lądzie trąby wodnej. O godzinie wpół do pierwszej, opuściła się ku ziemi ciemna chmura, w postaci miecza, o 3 lub 4 mile na północ od Neidenburga. Ku tej kolumnie wodnej podniósł się z ziemi słup wody w kształcie cylindra, pryskającego jak wodotrysk. Obie kolumny połączyły się i posunęły na północno-zachód, nie wiemy jeszcze jakie tam poczyniła zniszczenia, ale zapewne bardzo znaczne.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

G R E C J A.

Ateny, 26 lipca. Król nadał order Zbawiciela panu Canaris, synowi admirała tego nazwiska, jeneralnemu konsulowi greckiemu w Bejrucie, za gorliwość jego w czasie ostatnich wypadków.

Takiż order nadał panu Lenormant, młodemu archeologowi francuzkiemu, za pisma które wydał o Grecji, prace archeologiczne w Eleusis i postępowanie w Syrji, dokąd poniósł składkę tu zebraną.

Składka, którą rząd organizuje, posuwa się ciągle. Do portu Pireus przybyło 60 zbiegow; wioślarze zabrali ich i powieźli bezpłatnie. Podobno oczekują przybycia trzech do czterech tysięcy tych nieszczęśliwych. Wszystkim z nich, którzy tylko będą chcieli, rząd da grunta w Attyce u stóp góry Pentelik.

Takim sposobem wydatki obrócone na wyżywienie tych biednych, dałyby przynajmniej w zamian małą kolonją.

Agitacja ogromna, dzienniki podniecają ogień z szaloną energją i zgodą, rzadką między niemi.

Aresztowano wiele osób; pułkownik Caratassos, Carydis i Drisoas, ostatni dwaj redaktorowie dziennika: *Swiatło*. Przyczyną ma być ich udział w werbunkach dła Włoch, dokąd już wysłali przeszło 700 młodych Greków.

Spodziewać się należy bardzo ważnych wypadków w prowincjach pogranicznych Turcji. Pewien Grek z Epiru otrzymał w tych dniach list od Turka swego przyjaciela, który zamieszkuje w samym środku tej prowincji, a w którym radzi mu, aby schronił się w bezpieczne jakie miejsce, gdyż te same wypadki co w Syrji, powtórzą się i w Macedonji, Epirze i Tesalji, to jest rzeź chrześcjan. Nie przywięzujemy wielkiej ważności do tego przyjacielskiego ostrzeżenia, można jednak powiedzieć, że ważne wypadki zajdą w tej części państwa tureckiego. Przyczyną ich będzie z jednej strony fanatyzm muzułmański, podniecony tryumfem w Syrji, z drugiej strony możność powstania greckiego, które wesprze oswobodzona Grecja.

Rząd jest bardzo zakłopotany. Podobno dwunastu wyższych oficerów, pomiędzy niemi kilku jenerałów podało się do dymisji i są w gotowości jechania do Epiru, Tesalji i Macedonji.

Dwa tysiące ludzi zaciągniętych przez nich ma wkrótce wsiąść na statek Patras.

Główni przywódzcy opozycji starają się przeszkodzić temu ruchowi. (*Ind. Bel.*)

T U R C J A.

Korespondencja z Bejrutu z d. 19 lipca zamieszcza tłómaczenie z arabskiego następującego listu Abd-el-Kadera do zarządzających Krey, z d. 18 lipca:

„Panowie, kochani i czcigodni przyjaciele. Pragnę bardzo was widzieć, proszę Boga aby was zachował. Otrzymałem wasz list z 13 lipca, w którym zapytujecie się co się stało z chrześcjanami w Damaszku. Odpowiadam wam, że w poniedziałek 9 lipca o godzinie 2 po południu zaczęła się wojna, spowodowana karą, którą gubernator tego miasta wyznaczył kilku muzułmanom, za to że znieważyli chrześcjan. Muzułmanie ci wpadłszy w wściekłość biegali z bronią w ręku do domów chrześcjańskich; zabijali, palili i łupili wszystko na raz. Żołnierze tureccy biegli im na pomoc, pozornie niby chcąc uśmierzyć rozruch, ale rzeczywiście w celu zabijania i łupienia wraz z niemi; kilku starych muzułmanów usiłowali powstrzymać ich, ale naczelnicy wojska tureckiego nie życzyli sobie pokoju, owszem podniecali żołnierzy przeciw nieszczęśliwym chrześcjanom; żołnierzy wspierały hordy wszelkich sekt. Widząc taki stan rzeczy pobiegłem wziąć pod swoję opiekę nieszczęśliwych chrześcjan; poprowadziłem ze sobą moich Algierczyków i ocaliliśmy wielu mężczyzn, kobiet i dzieci. Podczas gdy to się działo w poniedziałek i we wtorek, gdy bnntownicy rznęli i palili chrześcjan, a rząd nie starał się ich bronić, posłałem po p. Lanusse konsula francuzkiego i wielu innych francuzów. W środę pod pretekstem, że znaleziono dwóch muzułmanów zabitych (co było nieprawdą) rozpoczęto znowu wojnę: a przecie Damaszek ma gubernatora, ale tak jakby go nie miał.

Co do mnie ubolewam nad tem nieszczęściem chrześcjan; i śladu ich domów nie ma; liczba ofiar niewiadoma, ale szacują ją do 3000. Nakoniec, co tylko mogłem zebrać europejczyków schroniłem do swego domu; zaopatruję ich potrzeby i proszę Boga aby zbawił chrześcjan z rąk tych szalonych.

(Podp.) Abd-el-Kader ebn Mahhieddin.“

Piszą z Tripolis w Syrji d. 16 lipca:

W ostatnim moim liście uprzedzałem, że należy się obawiać aby nie próżne były starania Abd-el-Kadera i gerenta konsulatu francuzkiego w Damaszku, gdyż stary fanatyzm muzułmański oddawna pragnął krwi. Rzeczywiście potwór połamał swą klatkę i pożarł wielką liczbę chrześcjan, spalił ich domy, spustoszył kościoły i konsulaty. Konsulowie schronili się do Abd-el-Kadera; Europejczycy rozproszyli się na wszystkie strony. Katastrofa miała miejsce 9 wieczorem. Wiadomy tylko początek, ale można sobie wyobrażać jaki będzie koniec. Teraz można to stanowczo powiedzieć, że wszystkie te klęski są prostym wynikiem błędnego postępowania mocarstw chrześcjańskich z Turcją. Panujący europejscy sądzą, że Turcy są ludźmi, z któremi można układać się i liczyć na ich obietnice. Można traktować z dzikiemi Amerykanami i wypaliwszy z niemi kalumet pokoju być pewnym że nie zerwą przysięgi, ale Turek kłamstwem tylko oddycha. Jednakże jeżeli Europa będzie chciała, to okropny i haniebny ten dramat inaczej się skończy niż protokułami, konferencjami i kongresami. Jeden tylko angielski konsulat oszczędzono; mordercy głośno odzywają się: Anglja jest z nami. Codzień słyszę mówiących muzułmanów Tripolis: Nie bójmy się ani Francji, ani nikogo; Anglja jest znami. Prawie za szczęście można rachować że francuzki konsulat napadnięto, gdyż nikt nie będzie przypuszczał że Francja proteguje muzułmanów i Druzów w ich rzeziach.

(*Jour. des Déb.*)

W Ł O C H Y.

Zamieszczamy dziś drugi list Aleksandra Dumas, o bitwie pod Milazzo:

Kochany Carini! Proszę cię najmocniej o przebaczenie, że wczoraj przerwałem list w miejscu najbardziej interesującem; ale co chcesz, byłem tak jak i wszyscy Włosi, znużony niezmiernie. Tak jak i jenerał, musiałem wypić szklankę wody, zjeść kawałek chleba i wyspać się. Jenerał nie mógł mi ofiarować innego noclegu jak sam miał, to jest bruku ulicy lub płyt kamiennych kościoła. Wolałem już piasek nadmorski.

Naznaczyłem czterem moim majtkom, aby byli na brzegu; po stronie zachodniej zatoki mieli wystawić namiot i czekać mnie z szalupą.

Znalazłem ich w miejscu wskazanem.

Jenerał obawiał się wycieczki Neapolitańczyków podczas nocy, i dla tego kazał czujnie strzedz bram miasta od strony zamku i kazał wystawić barykady.

Nim puściłem się w drogę, chciałem naocznie się przekonać jak spełniono jego rozkazy. Obejrzałem bramy miasta od strony zamku; warta padająca ze znużenia strzegła ich pośród piętnastu uśpionych ludzi. Warta obowiązaną była ciągle chodzić, aby sen jej nie zmorzył, a jednak chodzący spała.

Co do barykad, wystawiono na ulicy kilka stołów, stołków, desek, przez które dziecko mogło przeskoczyć, potem budujący upadli na swą budowę i zasnęli.

Dzielni ludzie zarówno jak Spartańczycy Leonidasa sądzili, iż piersi ich są dostateczną zaporą przeciw nieprzyjacielowi.

Opuściłem miasto, prosząc Boga, aby nieprzyszło do głowy jenerałowi Bosco, zrobienia wyłomu w tym żywym i nieporuszonym wale.

O ćwierć mili od miasta znalazłem swoich majtków. Rzuciłem się na dywan w łódce i zasnąłem, ufając w człowieczeństwo, które stawia takie antytezy jak Wiktor Emanuel i Franciszek II, Garibaldi i Maniscalco.

Nad wszelkie spodziewanie noc przeszła spokojnie. O świcie wstaliśmy. Toalety nie potrzeba było robić długo; rzuciliśmy się w morze, zrobiwszy znak galjocie, która nie mogła zarzucić kotwicy z przyczyny nadzwyczajnej głębokości, aby przybliżyła się do nas.

O 5½ godzinie byliśmy na statku. Rozpoczęło się strzelanie, ale słychać je było z drugiej strony półwyspu, t. j. ze strony portu.

Kapitan rozwinął żagle. Wiatr był bardzo słaby, i mimo gorącego pragnienia przebycia jak najprędzej na drugą stronę, robiliśmy tylko dwa węzły na godzinę.

Dopiero więc około 9 rano objechaliśmy przylądek Milazzo.

Pierwsza rzecz, jaką spostrzegliśmy przebywając na drugą stronę, był statek parowy *Tukery*, ciągniony przez małe statki ambarkacyjne. Od pewnego rybaka dowiedzieliśmy się, że parowiec złamał wczoraj prawe koło.

Garibaldi był więc pozbawiony jednej z swych najgłówniejszych pomocy.

Wybrzeże półwyspu przedstawiało widok obozu: ze dwadzieścia familji schroniło się na brzeg i obozowało pod namiotami porobionemi naprędce; inne były na statkach maleńkich przy brzegu, inne jeszcze w grotach naturalnych, utworzonych przez morze.

Śmiało puściliśmy się środkiem i przeszliśmy pod działami fortecy; niechąc robić trudności rządowi, spuściłem flagę francuzką i wystawiłem moję własną.

Jenerał Bosco nie uznał nas za przedmiot godny jego gniewu, i dozwolił nam spokojnie zapuścić kotwicę w niewielkiej odległości od fortecy.

Ztmmtąd mogliśmy widzieć żołnierzy neapolitańskich, bawarskich i szwajcarskich w podwórzach cytadelli.

Obszerne budynki fortu nie mogły pomieścić ich wszystkich.

Żołnierzy tych dopiekał skwar 35 stopni. *Tukery* ciągnięty przez szalupy przeszedł o pięćdziesiąt metrów od nas i zarzucił kotwicę w porcie.

Działa fortecy również milczące dozwoliły mu przejść.

To zdało nam się dobrą wróżbą i przypuściliśmy, że Neapolitańczycy traktują z Włochami.

Zaledwie zarzuciliśmy kotwicę, szalupa niosąca *czerwoną bluzę*, tak w całej Sycylji nazywają garibaldzistów, skierowała się do galjoty.

Jenerał kazał mi powiedzieć abym wszedł do portu i schronił się za *Tukery*. W kwadrans potem byłem już na miejscu wskazanem i wstąpiłem na *Tukery*.

Jenerał oczekiwał mnie wesół i pogodny jak zwykle; niepodobna widzieć twarzy bardziej pogodnej jak jego; był to prawdziwie lew w spoczynku, jak powiada Dante.

Podczas gdy rozmawialiśmy, przybliżyła się mała barka; jenerał zamienił kilka słów z człowiekiem będącym na niej, potem wydał rozkazy jednemu ze swych adjutantów.

Adjutant powiedział mi z cicha:

„Wiadomości z Messyny, będziemy mieli podwójną robotę.“

Jenerał rzekł potem do mnie;

„Pójdźmy obejrzeć pańską galjotę.“

Rzuciwszy okiem na mój mały statek powiedział: „Gdybym był bogatym, chciałbym mieć taką galjotę jak pańska.“

Przeszliśmy na galjotę. Nalano szampańskiego wina, które wziąłem z Palermo i wypiliśmy zdrowie Włoch. Garibaldi napił się wody, którą zwykle pija.

Podczas gdy rozmawialiśmy na pomoście, Garibaldi porwał się nagle.

Oko marynarza nie zawiodło go.

„To on, powiedział, podając mi rękę. A teraz do widzenia, powróć pan do Palermo

walcz tam jak najlepiej za naszą sprawę; ja mam interes na tym statku."

Uściskaliśmy się: on wysiadł na ląd.

Koń oczekiwał go. Zagłębił się w ulice Milazzo.

Podczas tego czasu statek parowy przybliżył się, a moja galjota puściła się w drogę.

Wszyscy majtkowie zgodnie uznali nowo przybyły statek za angielski, ale nie wystawiał żadnego pawilonu.

Na widok tego statku wszyscy wioślarze sycylijscy, spodziewając się pasażerów zaczęli ku niemu podsuwać się.

Kiedy byli już tylko o sto metrów od niego, a my o 50, okazał się lekki obłoczek dymu na platformie zamku i równocześnie usłyszeliśmy wystrzał armaty.

Kula padła między barki sycylijskie.

Ach kochany Carini, śmiałbyś się gdybyś widział jaki popłoch zrobił się między wioślarzami.

Pomiędzy temi barkami, uciekającemi jak stada jaskółek, jedna niezboczyła z linji prostej, nieugięta jak ten co na niej siedział. Był na niej jenerał Garibaldi.

Zamek strzelał ciągle na statek pocztowy, ale żadna kula go nie dosięgała.

Za ósmą dopiero kulą statek wywiesił pawilon; był to pawilon angielski.

Byliśmy zaledwie o trzydzieści metrów od pakobotu, gdy obrócił się do nas przodem, przeczytaliśmy napis: *City of Aberdeen.*

Jenerał Garibaldi wstąpił na pomost; ztamtąd rzucił nam jeszcze ostatnie pożegnanie i oddalił się.

W dziesięć minut potem zniknął za przylądkiem Milazzo.

Oto, mój kochany Carini szczegóły za których rzetelność zaręczam. Jutro lub po jutrze stosownie do pogody, zobaczę to piękne Palermo, które mnie zrobiło swym obywatelem i uściskam cię. Do widzenia.

Aleks. Dumas.
(Ind. Belge.)

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Dzisiejsze depesze bardzo małoważne przynoszą nam wiadomości, a nawet jedna z nich podaje w wątpliwość doniesienie wczorajsze o wylądowaniu garibaldzistów w Kalabrji; ale *Patrie* i *Pays* potwierdzają wiadomość tę, i dodają że dyktatora wzywa do Neapolu komitet centralny, który od dwóch miesięcy w tem mieście kieruje ruchem włoskim.

Powszechne panuje mniemanie, że na samo pojawienie się Garibaldego odda się mu stolica, i nie będzie potrzebował ani jednego wystrzału. Ten wielki tryumf spokojnego zawojowania uwieńczy godnie dzieło przedsięwzięte przed trzema miesiącami.

Mimo że prawdopodobieństwo jest tak wielkie pomyślnego rozwoju wyprawy Garibaldego, zaciągi ochotników trwają ciągle w całych północnych Włoszech. Do tego stopnia że 300 żołnierzy i oficerów sardyńskich armji regularnej trzeba było aresztować w Turynie, aby ich wstrzymać od udania się do Sycylji.

Ponieważ p. Bertani reprezentant Garibaldego w Genui przyjmuje ciągle wielką liczbę ochotników i niedawno jeszcze uorganizował odjazd tysiąc ludzi, to w Turynie wnoszą z tego, że nadmiarowe siły mają być wysłane od strony Toskanji do Marchji i Umbrji. Niedawna podróż pana Farini do Genui i p. Ricasoli do Turynu miały na celu przeszkodzenie temu projektowi.

Zamieszczony w Monitorze tekst dwóch protokułów konferencji z 3-go sierpnia zgodny jest ze sprawozdaniem jakie lord Russell dał o niem w Izbie niższej.

Wojska francuzkie bez przerwy wsiadają na okręta mające je powieźć do Syrji.

Cesarz Francuzów mianował Abd-el-Kadera, wielkim oficerem legji honorowej, a cesarz austrjacki nadał księciu Hohenzollern-Sigmaringen order złotego Runa.

Pokazuje się z korespondencji z Damaszku, że konsul holenderski nie został zabity; jeden muzułmanin schronił go w swoim domu. Podobno tylko p. Machaco konsul amerykański padł ofiarą. *(Ind. Belge.)*

Londyn 6 sierpnia. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby niższej wniósł Gladstone znane propozycje o zmianę prawa podatku od wprowadzenia papieru. Puller podaje wniosek że zmiana ta teraz nie jest potrzebną. Przy głosowaniu poprawkę tę odrzucono; za nią było 233, przeciw 266. Większość rządowa 33 głosy. Potem przyjęta została propozycja Gladstona.

Wiedeń 7 sierpnia. Dzisiejsza *Amts Zeitung* ogłasza, że cesarz listem własnoręcznym z d. 27 p. m. mianował księcia Hohezollern Sigmaringen rycerzem złotego runa.

Frankfurt n. M. 7 sierpnia. Wczoraj wieczór na drodze żelaznej do Offenbach zetknęły się dwa pociągi, mocno obsadzone pasażerami, z przyczyny uroczystości gimnastycznych. Wiele osób niebezpiecznie jest poranionych. Jedna osoba na miejscu zabita.

Paryż 5 sierpnia. Jenerał Hautpoul odjeżdża dziś o 8 wieczorem do Tulonu. Słychać że wojska ekspedycyjne pozostaną w Syrji aż do połowy listopada. Cesarz jutro jedzie do Châlons.

Paryż 6 sierpnia. Monitor zamieszcza następujący dekret:

„Chcąc dać emirowi Abd-el-Kaderowi dowód uczuć jakiemi nas napełnia jego szlachetne postępowanie w Damaszku.

Na raport naszego ministra sekrerza stanu w wydziale spraw zewnętrznych.

Postanowiliśmy i postanawiamy co następuje.

Emir Abd-el-Kader otrzymuje wielki krzyż naszego cesarskiego orderu legji honorowej.

Dalej Monitor zamieszcza dwa protokuły konferencji w ministerstwie spraw zewnętrznych.

Paryż 6 sierpnia. Z Neapolu z dnia wczorajszego donoszą, iż rząd tameczny po napróżnych usiłowaniach zawarcia zawieszenia broni z Garibaldim, robi energiczne przygotowania do odparcia najazdu.

Czynnie zajmują się zaprowadzeniem ulepszeń w armji i marynarce. Komendant Capecelaco mianowany został dyrektorem w ministerstwie marynarki; zapełnić starają się urzędy administracji. Urząd prywatego sekretarza króla zostaje zniesiony, a kamarylla zamieniona osobami naznaczonemi przez ministerstwo.

Król zwiedził warty gwardji narodowej.

Paryż 7 sierpnia. Wojska do Syrji wsiadają na okręty bez żadnej przerwy.

Madjolan 7 sierpnia. Perseveranza donosi z Genui 6 t. m. Słychać, że w Neapolu wybuchły niespokojności. Zepsucie telegrafu przeszkodziło dalszym doniesieniom. Wiadomość o wylądowaniu w Kalabrji potrzebuje potwierdzenia.

Palermo 4 sierpnia. Jutro spodziewają się tu ogłoszenia sardyńskiego statutu, reorganizacji rady państwa i sądownictwa, i programu mającego wyrażać poddanie się królowi Wiktorowi Emanuelowi i włoską jedność, a który mają podpisać Crispi i Deprétis.

Drontheim 6 sierpnia. Koronacja króla i królowej odbyła się wczoraj bardzo uroczyście w starym kościele katedralnym; ceremonji sprzyjała piękna pogoda; uniesienia ludu były wielkie.

(Staats-Anz.)

WYJĄTEK Z POWIEŚCI

p. t. Wilkołaki

PRZEZ

Andrzeja Janowicza.

OPOWIADANIE LEONARDA.

I wszystko znikło jak senne marzenie!...
Czyjże mi teraz uśmiech łez osuszy zdroje?
Kto myśl natchnie, dla kogo lutnią mą nastroję?
Milczeć będzie pokryta pyłem zapomnienia,
A choć brząknie wstrząśniona przelotem westchnienia,
To chyba imię twoje, albo żałość moje!...

Urodziłem się na Podolu, we wsi około Kamieńca, gdzie rodzice moi mieli spory kawał ziemi i dostatnie szlacheckie gospodarstwo. Było nas dwóch: ja i brat starszy odemnie. Ojciec nasz niegdyś żołnierz w wojsku Napoleona, odbył wszystkie kampanje we Włoszech, Niemczech, Portugalji i Hiszpanji, a kiedy już nie było nic do roboty za granicą, okryty licznemi rany, i zaszczycony rangą kapitana, wrócił do kraju znowu szablę na pług zamienić. Był to szlachcic starej daty, surowych obyczajów, nie należący wszakże do owych despotów, którzy w żonie widzą tylko pierwszą sługę, a w dzieciach machiny posłuszne swemu skinieniu. Nie mówiąc już o matce, którą kochał i szanował jak świętą, dla każdego z nas był dobrotliwym i wyrozumiałym, a choć nie przepuścił żadnej swawoli bez napomnienia, czynił to jednakże w sposób tak łagodny i przekonywający, iż więcej tem działał na nas niżeli karą najsroższą. Co do matki, ta tylko pieszczotami swemi osładzała nam i tak umiarkowane ojcowskie napomnienia.

Gdyśmy nieco podrośli, oddano nas do szkół do Kamieńca, gdzie właśnie kolegowaliśmy z sobą. Bronisławowi bratu memu mozolnie szły nauki, ja zaś, czy to wskutek większych zdolności, czy szczęścia, byłem celującym w każdej prawie klassie, dla tego też w jednym z nim roku ukończyłem szkoły, choćiaż on zaczął je o parę lat przedemną. Razem wróciliśmy do domu; brat wyręczając ojca, wziął się do gospodarstwa jako do najmilszego swego zajęcia. Usiłowałem pomagać mu w tej pracy, ale jak jemu w naukach, tak mnie nie szło coś w gospodarce, i często najlepsze chęci moje miewały opaczne i niepomyślne skutki. Brat widząc to, mawiał do mnie:

„Daj pokój, Leonardzie, bo to rzecz nietwoja. Pamiętasz, bywało, w szkołach, kiedy nam zadawano rozmaite opisy, z jaką łatwością dostarczałeś ich dla siebie i dla mnie; otóż tak ja tutaj dam sobie radę za nas obu."

Musiałem usłuchać brata, tymbardziej, że zamiast pomocy, nieraz wyrządzałem mu mimowolne psoty; gdy więc on pracował koło gospodarstwa, ja tymczasem także nie próżnowałem. Co było książek u ojca, sąsiadów i znajomych, żadna nie uszła rąk moich, wszystkie chciwie czytałem, powtarzając w niedostatku nowości, też same dzieła po kilkakrotnie bez znudzenia. Wyobraźnia moja umiała urozmaicać je bez końca, z najbezbarwniejszych opisów wysnuwać tkaninę tęczową, a na tem tle gruppować wymarzone postacie, i nicią fantastycznych wypadków wiązać w akordy najsprzeczniejsze charaktery.

Każda książka, jak palec strunę, poruszała duszę moję, która brzmiąc już potem sama przez się wydawała stosowne do nastroju swego rozdźwięki. I nietylko książki miały taką moc nadzemną: każdy twór Boży, każde dzieło rąk ludzkich, najpowszedniejsze nawet wydarzenia, podobnie na mnie działały, przybierając w mej wyobraźni niezwyczajne barwy i kształty.

Rodzice cieszyli się bardzo, widząc mię zajętego pracą, niepokoiło ich wszakże, że się stałem odludkiem, unikałem rozrywek i towarzystwa. Matka pierwsza tego dostrzegła, a instynktem macierzyńskim przeczuwając szkodliwe skutki mojego osamotnienia, jęła namawiać ojca i brata, by mi nie dozwalali zbytnie oddawać się pracy. Brat począł mię wozić z sobą w sąsiedztwa, po polach, łanach, po miasteczkowych jarmarkach, przyczem opowiadał mi rozmaite wydarzenia, śmiał się, żartował, usiłując rozproszyć zadumę, uparcie rozsiadłą na mojej twarzy. Chwile z nim spędzone zaliczam do najszczęśliwszych w mem życiu, mimo to jednak jakaś nie wytłómaczona siła ciągnęła mię do samotnej izdebki, gdzie odebrane z owych wycieczek wrażenia, przelewałem na papier, wprawdzie z męką i bólem, ale im te były srozsze, tym moje w nich zamiłowanie stawało się namiętniejszem. Tymczasem matka nie spuszczała mię z oczu; skoro praca moja pociągnęła się dłużej, niżby należało, a brat był zajęty, wnet wysyłała do mnie ojca, który przechadzając się niby po ogrodzie, znienacka stawał pod oknem mego pokoju. Zdaje mi się, że go widzę: twarz ściągła, koścista, nos orli, wąs sumiasty, nastrzępiony po końcach, przytem nałogowa sztywność, i szczelnie zapięta granatowa czamarka, nadawały mu postawę marcjalną, niemniej przeto miłą i ujmującą.

— A co? pracujesz wasze? mówił do mnie z uśmiechem, dobrze, dobrze; wszystko to kiedyś jak znajdziesz. Tylko nie rwij tak z kopyta mosanie, bo nic nie dzieje się odrazu. *Nemo sapiens, nisi patiens*, powiada przysłowie; owoż dość tego na dzisiaj, a teraz chodźmy do matki.

Izdebka moja wychodziła na ogród dotykający stawu, który znowu graniczył z lasem, porastającym okólne wzgórza. Błogosławiona ziemia podolska jaśniała tu w całym przepychu swej krasy. Leśne pagórki otaczające wodę, formowały jakby starożytną czarę godową opleciona wieńcem zielonym. Z tamtej strony stawu widać było zwaliska wodnego młynu i przerwanej grobli, która z ogrodu prowadziła niegdyś do lasu, gdy ten należał jeszcze do mego dziada. Wszystko to w malowniczych ruinach porastało po wierzchu zielskiem i trawą, od wody zaś gęstym szuwarem, gdzie kryły się stada wodnego ptastwa; a opodal kręta ścieszka tonąca w rozdołach, wiodła w głąb' lasu do kapliczki z wizerunkiem ukrzyżowanego Zbawiciela. Cały ten widok odkrywało mi moje okienko, przy którem przepędzałem godziny, i przepędzałbym był nawet dnie całe, gdyby ojciec, matka i brat nie przeszkadzali mi na przemiany.

Od kilku dni zauważałem, że jakieś dwie kobiece postacie zaczęły co wieczora ukazywać się przy owej kapliczce, zkąd albo patrzyły na piękny krajobraz, albo usiadłszy u stóp krzyża, zdawały się z sobą rozmawiać. Zdaleka nie mogłem poznać kto to taki, to też zrazu nie zwracałem na to uwagi; ale widok tychże samych osób przez kilka dni następnych wciąż o jednej porze, począł zajmować mię coraz bardziej. Skoro nadchodziła ta godzina, śpieszyłem do okna do owych nieznajomych, które odtąd już nie chybiały swego czasu. Ciekawość moja wzrosła do wysokiego stopnia: rzecz najprostsza w świecie, poczęła w mej wyobraźni postaciować się najdziwaczniej, przybierać najponętniejsze barwy, i mamić mię zdaleka, jak wędrowca śród skwarnych piasków pustyni, widmo oazy skropionej ożywczym strumieniem.

Nieraz śmiałem się sam z siebie że mię niepokoi taka drobnostka, tłómaczyłem sobie, że już niepierwszy raz widzę w nadzwyczajnem świetle to, co po bliższem poznaniu znalazłem najpospolitszem i najpowszedniejszem; ale uwagi te jakkolwiek słuszne, nie uspokoiły mię bynajmniej.

Jak lunatyka do księżyca, tak mię ciągnęło coś do owej kapliczki, a siła ta wzrastając z każdą chwilą, rozmogła się do potęgi, której wreszcie nie mogłem pokonać. Jakoż pewnego dnia, przed ukazaniem się nieznajomych u stóp krzyża, wziąłem wyżła, strzelbę, i obszedłszy staw na około, stanąłem pod figurą w wodę, myśliwca przynęconego mnóstwem wodnego ptastwa. Po niejakim czasie ujrzałem zdaleka obie nieznajome zbliżające się do tego miejsca; przejęła mię trwoga jakaś i drżenie, ale nie tracąc przytomności, a chcąc ile można dokładnie odegrać swą rolę, palnąłem parę razy do kaczek. Pies skoczył w wodę, i nad moje spodziewanie wyniósł cérankę przypadkowie ugodzoną strzałem. Przytroczyłem ją do torby, a niby mocno zajęty nabijaniem strzelby, ukradkiem śledziłem wzrokiem nieznajome, które jak się okazało, nie były zupełnie dla mnie nieznajomemi: młodsza jako córka, starsza jako siostra pana Janusza, zamożnego dziedzica prawie trzech ćwierci tej wioski, u którego byliśmy z bratem w odwidzinach raz jeden od przyjaciela naszego ze szkół.

Ale jeżeli córka naszego sąsiada żadnego wówczas nie zrobiła na mnie wrażenia, to teraz jakby mszcząc się za doznaną obojętność, olśniła mię całym urokiem swych wdzięków, iż widząc ją obok siebie, wysypałem nabój na ziemię, i omal strzelby nie wypuściłem z ręku. Domyślacie się zapewne, że to była, dziś znajoma nam wszystkim, hrabina. Mogła mieć naówczas lat ośmnaście. Opisywać jej nie widzę potrzeby, wyłączając bowiem dziewiczą świeżość i szczuplejsze cokolwiek formy, nic się prawie nie odmieniła. Owoż niezmieszana bynajmniej moją obecnością, przystąpiła bliżej parę kroków, i podając mi drobną, białutką rączkę.

— A! pan Leonard na polowaniu! rzekła z uśmiechem, przecież choć raz bawisz się pan po *ludzku*.

— Jak to pani rozumie? zapytałem ośmielony tak poufałem powitaniem.

— Zupełnie tak, jak się wyrażam, śmiało odparła, bo sądzę, że polowanie jest to zupełnie *ludzka* namiętność w najpraktyczniejszem znaczeniu tego wyrazu. A jednak wyznaj pan, że to niszem być musi, niż siedzieć śród czterech ścian z najpoetyczniejszemi nawet myślami.

— Zkąd ona wie o mnie? pomyślałem, a potem dodałem głośno: polowanie było zawsze najulubieńszą moją rozrywką, i nie wiem dla czego pani posądzasz mię o poetyzowanie między czterema ścianami.

— A! i poeta się maskuje? zawołała ze zwykłym sobie uśmiechem, tegom się wcale po panu nie spodziewała.

— Jakaś ty swawolna Helenko! rzekła do niej sznurując usta jej towarzyszka, kobieta sięgająca do lat czterdziestu, z żółtą i pomarszczoną twarzą, z rzadkiemi włosy i czarnemi zębami. Ubior jej wszakże zdradzał pretensją do młodości i urody, co przy widocznem użyciu sztucznych kolorów, niemiły, a nawet odrażający sprawiało widok. Zdawało się, że to trup ubrany do katafalku z przystygłym do twarzy ramieńcem.

— A coż mam robić, ciociu kochana? odpowiedziała Helena, z nudów radabym sprzeczać się lub kłócić nawet, byle tylko zabić czas, który tak leniwie się wlecze.

— Czego też pani się nudzi? rzekłem kończąc nabijanie strzelby, bawiąc się wciąż po *ludzku* i nie poetyzując między czterema ścianami, możnaby przyjemnie czas przepędzać.

— A co? ot i masz za swoje! wtrąciła ciotka,

— Zkądże pan wiesz jak ja się bawię? zapytała z pewnem nieukontentowaniem moja interlokutorka.

— Mógłbym był panią podobnież zapytać, odpowiedziałem, lecz ponieważ tego nie uczyniłem, nie czuję się zatem w obowiązku zaspokojenia jej ciekawości.

— No, pokłóćcież się na serjo! odezwała się znowu ciotka. (*d. c. n.*)

W Drukarni J. Jaworskiego.—Wolno drukować.—Warszawa dnia 28 lipca (9 sierpnia) 1860 r.—Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański*.